ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro 90. 8. Sierpnia 1822.

Dwa dnie trwogi,
czyli:
Czarna aksamitna suknia.

(*Ciąg dalszy.*)

Ten Sir Mortimer dawno iuż o tém rozmyslał, ażeby się ożenić z dziewczyną ze swoiéy okolicy, któraby miała smak i umysł iemu podobny, wszystkie uwagi i postrzeżenia i wybadywania zwracały go ku Miss Beresford, któréy cnoty powszechnie chwalono, a któréy piękność sam miał sposobność ocenić na obrazie u pewnego malarza. Wyrok ten wypadł tak korzystnie dla Julii, że często odwiedzał malarza i właśnie przed swoim odiazdem z Londynu przeglądał ten obraz sciśle, nayczuléy się z nim pożegnawszy. Kupił go nawet za dwadzieścia gwineiów; kilka razy dosyć z wielkim zapałem pocałował w poieździe, i na przekorę wszystkim dziewięciu muzom, powiesił przed samemi oczyma w swoim naukowym pokoiu, przez co nie małą znaydował przeszkody w pisaniu i w czytanin. Jednakże nad całą umiętność dawnych pisarzy więcéy miał u niego ponęty widok tego obrazu.

Nauczył się nareście pisać wierszy i nie pisał naygorszych. Bo iego rymotworczy jeniusz był iuż dawniéy wykarmiony wybornem mlekiem Greków i Rzymian, ale dopiero teraz nabrał wymowy mocnieyszym popędem podżegniony, właśnie iak niegdyś niemy syn Krezusa, gdy zołnierz oyca iego chciał zamordować. — Lecz któż sobie wyobrazi iego zniechęcenie, gdy ideał swoiego serca i swoich pieniów zobaczył tak bladym, wynędzniałym, nieprzyiemnym i w nienaysmakownievszym ubiorze; któż mu to weźmie za złe, że obraz i malarza przeklinał, iako zwodniczych pochlebców i poprzysiągł w myśli nie robić przez całe sześć miesięcy ani iednego wiérsza? któż go to obwini, że przyiemnością, sztuką i pięknością Miss Traceys pociągniony, w chwili omamionéy nadziéy zwrócił oczy swoie ku téy czaruiącey istocie? któż uwierzy, aby wzrok ten tak Jullię pocieszaiący w samey istocie pochodził z iego serca i był czémsić więcéy niżeli igraszką humorystycznego napadu? Zapewne żaden człowiek raz przynaymniéy uważaiący w życiu swoiém młodociane i fantastyczne serce! — Po tańcu i spiewie udało się całe zgromadzenie do smakownie przyozdobionéy ogrodowéy sali nasycać się wytwornemi potrawy naładowanego stołu. Wszystko oddychało szczęściem i radością, tylko Juliia znowu była smutnieysza, widząc się od Sir Mortimera wzgardzoną, który usiadłszy pomiędzy obiedwiema siostrami Traceys zachwycał żartami i dowcipem. Na iéy ieszcze większe udręczenie siadł sobie tuż koło niey iéy oyciec z czołem zachmurzoném, i ile razy chciała poyrzéć na Sir Mostimera, musiała się z oycowskim zdybać wzrokiem.

)(

Właśnie zabierano się do małéy przechacki po ogrodzie i wstawano od stołu, gdy mały czysto ubrany chłopczyk, naywięcéy dziesięć lat maiący wpadł z ukontentowaniem do sali i szukał naokoło oczyma, wołaiąc: »Gdzie iestLady?« — Wszyscy zgromadziwszy się naokoło do niego, zadawali mu pytania po pytaniach, tak dalece, że ten mały aż się mieszać zaczął. Lecz Sir Mortimer przystąpił do niego, pieścił się z nim, i robił go uważnym na wszystkie damy dopóty, dopóki tenże między licznie stoiącem gronem niepostrzegł spokoynie na swoiém mieyscu siedzącéy i na nowo przelęknionéy Julii. Przybiégł do niéy, chwycił iéy rękę i ucałował ią wołaiąc nieustannie w naywiększém uniesieniu: Tu ona iest! Tu ona iest! Oycze, matko, przybywaycie! Tu ona! — Juliia łagodnie odpychała małego i chciała odéyść z sali, lecz oyciec i matka otoczeni pięciorgiem dzieci zastąpili iéy pełni uszanowania drogę. Na Sir Honmena zapytanie, czegoby chcieli? odpowiedział oyciec. »Łaskawy Panie, szukamy téy Lady, ażeby iéy podziękować, i prosić dla niéy o błogosławieństwo boskie. Ona wykupiła mnie od woyska, uratowała żonę i moie dzieci od nędzy w szpitalu! — Więcéy ieszcze uczyniła, dała nam pieniędzy na kilka niedziel, te nowe dzieci moich suknie są swiadkami iéy dobroczynności! —«

Teraz dopiero stary Beresfort był w domu, zmiękczyło się iego serce, piękne uczucie litości opanowało ie z tryumfem, przekonał się, że maiątek w pięknieyszym celu iest dany, niżeli dla dumy i skąpstwa, i że większe znayduią się rozkosze od zaspokoionéy próżności. Juliia raz ieszcze usiłowała wyyść na dwór. Łagodnym głosem i z przytłumionemi łzami rzekł do niéy oyciec: »zostań moia córko« wziął ią czule za rękę i tak mocno usciskał, iak ieszcze nigdy tego od niego nie pamiętała.

Ludzkość zwyciężyła, żarty i dowcipy ustały, ieszcze tylko obrzydła zawiść zrodzona z przekonania własnéy nicości wiła się wężowemi krętami, ażeby zniszczyć promienie chwały otaczaiące Julią: »Lecz iakżeś cię tutay przyszli kochany przyiacielu?« zapytała się Miss Traceys uratowanego, okazuiąc oboiętność, sądziła, że Juliia sama tę scenę tak ukartowała, ażeby przynaymniéy tém zaiaśniéć, kiedy we wszystkiém inném z nią mierzyć się nie mogła. »Mamże wszystko opowiedzieć?« odpowiedział ów człowiek, O, ia ani iednego słowa nie zapomniałem! »—« Nie! Nie! »zawołała Juliia »proszę was idźcie do domu, jutro zobaczémy się znowu!« — Ale prożba nic tu nie pomogła, całe towarzystwo było ciekawe słyszeć téy powieści, a naybardziéy nalegał Sir Mortimer.

Człowiek ten nie dał się długo prosić i powiedział całe to zdarzenie co do słowa kończąc temi wyrazy: Radzono nam teraz, ażebyśmy się udali do miasta, gdzie i dzieci nasze mogą iuż sobie zarobić pieniędzy. Jesteśmy iuż w drodzę do niego, chcieliśmy tylko ieszcze dobroczynnemu aniołowi téy całéy okolicy za nasze wybawienie podziękować. Dowiedzielismy się, że się ta Pani tutay znayduie i pospieszyliśmy do niéy. — Niech Bóg czuwa nad tobą szlachetna Lady, niech Bóg ci wynagrodzi uszczęśliwienie całéy rodziny. Mąż i żona upadali wraz z dziećmi na kolana, całowali ręce Julii i zalewali się łzami wdzięczności i radości, i Juliia sama płacząc oparła się o piersi swoiego zmiękczonego i szczęsliwego oyca.

»Ta scena iest nieporównaną« zawołała Miss Traceys »tak, iest to scena« przerwał Sir Mortimer »która nas samém uczęstnictwem uszlachetnia. Wielkomyslności Miss Beresford niewyrównamy wprawdzie, lecz niech niemyślą ci biedni ludzie, że w téy całéy okolicy oprócz Miss Julii żadna nie mieszka dusza, coby miała iakoweś uczucie na nądzę swoich bliźnich. Nie

zechcemyż im złożyć co natychmiast na drogę? »To mówiąc wziął swóy kapelusz w rękę, włożył do niego kilka gwineów i chodził z nim naokoło. Znaczne były składki wszelako stary Beresford wszystkich przewyszył daiąc trzydzieści gwineów, i namawiaiąc tę całą rodzinę, ażeby przy iego fabrykach szukała pracy i pożywienia, które iéy na całe życie zapewni. Oddalił się potém, ażeby pozwolić wolnego biegu swoim uczuciom i łzy wylewał w obecności południowego słońca! wszyscy zasiedli znowu do stołu, a z niemi i owa ródzina, tylko Sir Mortimer mieysce przemienił, gdyż siedział odtąd obok Julii. Na powiększenie iéy pomieszania przybył ieszcze oyciec, usciskał ią serdecznie i zawołał: »Zobaczycie Panowie tu coś nowego, oyca, który córki swoiéy prosi o przebaczenie! kochana Julio, byłem niesprawiedliwym dla ciebie, okrutnym, zatwardziałym! przebacz mi, usciskay mnie, teraz bowiem dopiero stałem się przez ciebie szczęsliwym człowiekiem.«

Spoczywali ieszcze w niemém a pełném czułości obięciu, gdy Sir Honmen zawołał: »Ey Panie Beresford, to widzę nową wyprawiłeś nam scenę? Nie, nie sądziłem nigdy, że WPan iesteś sentymentalnym.«

Stary Beresford wstaiąc odpowiedział: »Teraz muszę opowiedzieć moie zdarzenie; córka moia rozgniewała mnie i mocno poniżyła. Ażeby nasze towarzystwo i powierzchownością uszanować, posłałem iéy dwadzieścia gwineów na kupienie dawno upragnionéy aksamitnéy sukni, która wprzódy drogą mi się być wydawała. Wystawcie sobie Państwo moie podziwienie i zgorszenie, zobaczywszy ią iak przyiechała tutay w tym starym ubiorze. Nie miałżem prawa okazać iéy wtedy moiego gniewu? Ale teraz — o nigdy lepiéy nie można było użyć tych gwineów.«

»Smiéy się więc WPan z moiego uczucia, Sir Honmen! Dumnieyszy iestem z tego ubioru méy córki, niżeli gdyby cała połyskiwała złotem i bryllantami.«

»Tak iest Panie Beresford, odezwał się Sir Mortimer tę starą suknię zamieniła Juliia na ubior honorowy! Piimy za zdrowię téy, która rozkosze próżności poświęciła uczuciom politowania.«

Sala cała zabrzmiała toastem, ale wszystkie panny pokąsały sobie przy piciu usta ze zgorszenia, a Miss Traceys rzekła do swoiego sąsiada, że Sir Mortimer iest nieznośnym fantastykiem.

Rozeszło się towarzystwo, ażeby się poźniéy zeyść do wieczerzy i do balu. Rodziny i przyiaciele wyszukiwali sobię osobnych pokoiów do odpoczynku i do przebrania. Chociaż Juliia nie myślała nawet o podobnych rzeczach, wszelako iéy serce było tak przepełnione, że sobie życzyła być sama ze swoim oycem. Sir Mortimer aż do drzwi iéy nie ustąpił i dopiero teraz postrzegł z zadumieniem, że policzki Julii znowu się rumieńcem przyodziały i że iéy oko uśmiechało się wesoło, iak gwiazda wieczorna na maiowém niebie. Pożegnał ią z uszanowaniem w wyrazach, z miłością w tonie głosu i w oczach — dla uczynienia małéy przeiazdki. Chociaż Juliia sprzeciwiła się temu, nic to nie pomogło, oyciec iéy napisał słów kilka przez umyslnego do swoiego buchhaltera, gdyż powiadał: »Julio ty musisz tańczyć tego wieczora, musisz być wesołą a ubraną iak królewna! Tą razą ieszcze bądź mi posłuszną, zrób oycu twoiemu tę małą przyiemność!« — Mogłaż się Julia dłużéy sprzeciwiać?

Stary Jegomość potrzebował nieiakiego odpoczynku, wyszukał sobię spokoynego mieysca i przespał się z godzinkę, ażeby się przyiemnemi marzeniami pokrzepić na niepokoie wieczora. — Juliia została samą, te tak szybko po sobie następuiące wypadki i uczucia i wczorayszа bezsenna noc rozlała

także po iéy delikatnych członkach omdlenie. Zasunęła więc rygiel, spuściła firanki, wygodnie położyła się na sofię i drzymaiąc uleciała w krainę snów wzmacniaiących.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Rzeczy rozmaite.

Z Rossyi. — Czytamy w niedawno wydaney przez tłumacza Nasarów nader interesuiącey podróży rosyyskiego poselstwa do kraiu tatarskiego Kokant, którego mieszkańce mówią czystym tureckim ięzykiem, i w oświacie znacznie iuż postąpili, że tam panuie naysurowsza sprawiedliwość. *Każdego*, komu dowiodą oszukaństwo, bez różnicy osoby obnażywszy ze sukien przepędzaią przez wszystkie ulice batogami, i sam musi się głośno oszukańcem wymieniać. Sądowe ich spory prowadzone bywaią bez protokułu. Ich sędziami są kapłani wydawaiący wyroki i przysądzaiący słuszność w licznych zgromadzeniach, tudzież pod nadzorem naywyższego zarządcy. Zdrada i lichwiarstwo bywaią śmiercią karane. Kray zabiera maiątek osądzonych; żony tychże i dorosłe córki wydaią za mąż za prostych żołnierzy. Za kradzież odcinaią iedną albo obiedwie ręce podług wartości rzeczy ukradzioney. Po wykonaniu tey kary puszczaią złodzieia zmaczawszy atoli w przódy pozostały kawałek iego ręki w kipiącym oleiu. Mordercę przystawiaią krewnym zabitego, ci albo zabić, albo go sprzedać mogą. Łamiąca sluby małżeńskie zakopywaną bywa po same piersi, a potem ią lud aż na smierć kaminuie.

Z Warszawy. — Od nieiakiego iuż czasu istnieie w Warszawie fabryka piwa angielskiego i porteru, prowadzona przez familiią angielską nazwiskiem Hall, która przybyła tu prosto z swéy oyczyzny i tam także trudniła się piwowarstwem. Zadzierżawiony browar na tę fabrykę iest na Czystem za Wolskiemi rogatkami, koszowa butelka piwa kosztuie zło. 1 gr. 15, a takaż butelka porteru zło. 1 gro. 6 bez butelek. Szczególniey piwo bardzo się znawcom podoba, ale go teraz dostać niemożna, pierwsza bowiem partya iaką zrobiono iuż została wyprzedaną; porter iest ieszcze. W przyszłym miesiącu Październiku będzie znowu świeże piwo i porter, i podług zapewnienia fabrykanta będą daleko lepsze, iak te, które na pierwszą probę wyrobił.

Lud. Boianus Prof. Uniwers. Wileńsk. napisał plan do założenia szkoły weterynaryi w Polszcze i przysłał go Kommissyi Rzą. Wyznań i Oświece. Władza ta w dowód zadowolnienia swego przesłała mu w darze medal bity na pamiątkę Uniw. Warsz. — W Petersburgu odlewaią teraz dwa kolosalne popiersia Jana Potockiego i Stani. Trebeckiego. — Zacny pisarz Kaz. Brodziński wezwany ieszcze w roku zeszłym na Profesora Krol. Warszaw. Uniwersytetu, rozpocznie od 1. Paźdz. r. b. kurs krytyczney literatury polskiey.

Dnia 13. Lipca r. b. grad poczynił znaczne szkody, w Warszawie iuż obliczono, iż do 2000 złotych iest straty przez wybicie okien, a osobliwie na inspektach w ogrodach. — W okolicy Tarczyna w Powiecie Błońskem okropna burza i grad niezmierne szkody zrządziły. Budynki powywracane, okna prawie w każdéy wsi wybite gradem, chłopca iednego grad zabił, a nayszczególniey w wsiach Xiężowoli i Xawerowie possesora Antoniego Czachowskiego dotknęło to nieszczęście, gdyż ani siać, ani życia utrzymać familii i gminy nie doła. Ta burza o mil 4 od Warszawy w okręgu kilku wsi i częścią miasta Tarczyna zboża uszkodziła. — W Grochowie wicher wywrócił holendernię, przyczem kilka sztuk bydła zabitemi zostało.

Groby pod kościołem dawniey zwanym S. Benona na nowem mieście przed kilku tygodniami dla przewietrzenia zostały otwarte. Osobliwsza suchość tego mieysca i dobra budowa zachowały w całości ciała romaitych osób od dawnych czasów tam złożonych. Prawie nie znayduie się tam żadna zgnilizna, ciała są tylko zeschłe, a ubiory po większéy części nieuszkodzone. W trumnie na którey iest napis: „Fryderyk Winkler roku 1684" widać zwłoki nieboszczyka, którego rysy twarzy należycie rozpoznać można, chociaż nieboszczyk iuż lat 130 iak żyć przestał, a kitayka karmazynowa będąca podszewką iego sukni, tak iest swieżą, iakby dziś kupioną była. W inney trumnie spoczywaią zwłoki iakieyś matki z małem dzieckiem, zmarłéy przed 73 laty, cała postać iest tak całkowicie zachowaną, iakby przed kilku dniami żyć przestała. — Kościoł ten był stawiany za panowania Władysława IV. przez rzemieślników religii katolickiey, sprowadzonych z Niemiec, do budowania różnych domów w wzrastaiącey wówczas Warszawie, ktorzy po całodzienney pracy, w nocy przy pochodniach budowali ten kościół bez żadney za swą pracę nagrody; a materyiały dostarczane były z dobrowolnych pobożnych składek.

O Sobotniéy burzy smutne z okolic ieszcze dochodzą wiadomości. W Groycu i przyległych wsiach wiele stodoł, drewnianych a nawet ceglanych domów wywróconemi zostało, a mało który dóm pozostał aby niemiał uszkodzonego dachu. Grad nie wszędzie padał, lecz gdzie upadł, powybiiał do szczętu zboże. W miescie Tarczynie wiatr zerwał krzyż z kościoła i utkwił go głęboko w ziemie.

W Puławach przy instytucie przeznaczonym do kształcenia nauczycieli szkół wieyskich, iest także szkoła muzyki kościelney. Słysząc mszą spiewaną przez uczniów tey szkoły, dziwić się potrzeba, w iak krótkim czasie dzieci wieśniaków polskich usposobionemi zostały do wykonania z łatwością i przyiemnością nawet trudnych spiewów. Gdyby ten chór był przeniesiony do stolicy, niewierzonoby, że to są wieyscy spiewacy, zadziwiliby znawców będących w Warszawie. Ta szkoła obiecnie wielkie korzyści, upowszechni smak w muzyce, i usposobi dobrych organistów.

Z Paryża. — Cenzura teatralna zakazała sceny w których się przebiiaią sztyletem, truią, strzelaią z karabinow i pistoletów, lub naśladuią huk dział. Policyia zakazała także w ogrodach ogniów sztucznych pukaiących.

Redakcia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.